

Roman Kawecki

"Poczet biskupów warmińskich", red.
Stanisław Archemczyk, Olsztyn 2008 :
[recenzja]

Saeculum Christianum : pismo historyczno-społeczne 18/1, 264-278

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Romana in Silesia raz jawi się jako *sponsa Christi sine rida*, drugim razem jako – *filia Corinthiana*. Sam zaś ordynariusz, zarządzający ogromną metropolią wrocławską, jest dzieckiem swoich czasów i niemieckiego porządku, człowiekiem wielkiego formatu w dobie spokoju, bojaźliwym w chwilach opresji. W każdym razie ocena jego pociągnięć duszpasterskich nie należy do jednoznacznych; inaczej ocenia się zachowania w sytuacjach, gdy wokół panuje dobrobyt i pokój, a jeszcze inaczej, gdy za szczelnie zamkniętymi oknami domów rozlegają się rozpaczliwe głosy poniżanych, maltretowanych i mordowanych. Wiadomo, że wszędobylski terror nie zawsze kreuje bohaterów, raczej, łamiąc kręgosłupy moralne, sprzyja kolaboracji i milczeniu. W edycji poświęconej epoce bertramowskiej Autor zakończył opis dziejów wrocławskiego Kościoła na ostatnich dniach drugiej wojny światowej, która przewróciła Europę do góry nogami. Na Ziemię Odzyskane wkrótce zaczną przybywać Polacy...i co dalej?

Mieczysław Kuriański

Poczet biskupów warmińskich. Red. Stanisław Achremczyk. Olsztyn 2008, ss. 510.

Ukazanie się nowego *Pocztu biskupów warmińskich* to ważne wydarzenie na rynku wydawnictw historycznych. Ciekawa historia Warmii, jej skomplikowane losy i bogactwo różnych kultur jakie wpłynęły na ukształtowanie się tej pięknej krainy, a także jej specyfika ustrojowa w czasach istnienia Rzeczypospolitej szlacheckiej, powodują, że dzieło o biskupach warmińskich zaplanowane miało zapewne miejsce w każdej bibliotece, zarówno historyka profesjonalisty jak i amatora, a także każdego mieszkańca Warmii dumnego ze swojej małej ojczyzny. Każdego wreszcie zainteresowanego historią Polski i Europy. Warmia bowiem to kraina, której liczne doświadczenia dziejowe i bogactwo kulturowe stanowią ważną część europejskiego dziedzictwa. Liczne zabytki, dokonania ludzi przez wieki żyjących na tych terenach lub stąd się wywodzących, wreszcie piękno przyrody, świadczą o wyjątkowości tej ziemi.

Warto było więc podjąć trud opracowania nowego zbioru żywotów biskupów warmińskich, zwłaszcza, że byli oni nie tylko pasterzami warmińskiej diecezji, ale także władcami świeckimi dominium warmińskiego. Pierwszy *Poczet biskupów warmińskich*¹ powstał już w 1994 r. i wydany był, podobnie jak omawiane właśnie dzieło, przez Ośrodek Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie. Obecny poczet nawiązujący do poprzedniego, został wydany przez tę samą instytucję, pod redakcją Stanisława Achremczyka, który był jednym z autorów poprzedniej wersji. Trudu napisania biogramów podjęli się poza Stanisławem Achremczykiem, inni znani historycy warmińscy lub z Warmią związani naukowo. Tu na pierwszym miejscu na-

¹ S. Achremczyk, R. Marcinkowski, J. Przeracki, *Poczet biskupów warmińskich*, Olsztyn 1994.

leży wymienić zasłużonego badacza dziejów tej krainy, niedawno zmarłego Alojzego Szorca. Pozostali autorzy biogramów to: Danuta Bogdan, Teresa Borawska, Jan Chłosta, Janusz Jasiński, Andrzej Kopiczko, Irena Makarczyk, Jerzy Przeracki, Jerzy Sikorski, Jacek Wojtkowski. Wszyscy oni związania są z ważnymi instytucjami kulturalnymi Warmii i Mazur: wspomnianym Ośrodkiem Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego, Uniwersytetem Warmińsko-Mazurskim, lub innymi instytucjami tego regionu, a także innymi ośrodkami akademickimi. Ze względu na zasługi i osiągnięcia naukowe wspomnianych badaczy, trudno było wyobrazić sobie zespół bardziej kompetentny do opracowania dzieła tej miary.

Na uwagę zasługuje piękna szata graficzna omawianej pozycji. Liczący ponad 500 stron wolumin w twardej oprawie koloru bordowo-czerwonego wzbudza respekt jeszcze przed zajrzeniem do wnętrza tego dzieła. Tam zaś, poza biogramami 51 biskupów warmińskich znaleźć można całe mnóstwo ciekawych ilustracji wzbogacających życiorysy pasterzy diecezji. Materiał ilustracyjny jest tyleż obfity, co zróżnicowany i zawiera nie tylko portrety biskupów, władców i innych osobistości, ale także ważne zabytki i detale architektoniczne, fotografie dokumentów, herby biskupów, widoki miast w których związani byli warmińscy ordynariusze, wreszcie przydrożne kaplice i krzyże, które znakomicie przybliżają czytelnikowi klimat krainy w której przyszło działać wielu znakomitym postaciom opisanym w dziele. Wymienić można tu chociażby wujka Mikołaja Kopernika biskupa Łukasza Watzenrode, humanistę i dyplomata o europejskiej sławie Jana Dantyszka, szermierza kontrreformacji, kardynała Stanisława Hozjusza, dyplomata i kronikarza Marcina Kromera, biskupów którzy z Warmii sięgnęli po godność prymasowską, w tym wielkiego poetę Ignacego Krasickiego, i wielu innych mniej i bardziej znanych hierarchów rządzących tym biskupstwem. Tych drugich było znacznie więcej, gdyż diecezja warmińska, której początki sięgają połowy XIII w. należała do najważniejszych i najlepiej uposażonych biskupstw polskich i stanowiła zawsze obiekt pożądania wielu duchownych. Specyfika położenia diecezji i fakt jej funkcjonowania w ciągu wieków w ramach różnych organizmów państwowych, sprawiają natomiast, że biografie jej pasterzy dotyczą nie tylko dziejów ojczystych, ale także historii całego naszego kontynentu i świata.

Przykro, że o nowym *Początku biskupów warmińskich* trzeba wypowiedzieć się niestety również, a może raczej przede wszystkim, krytycznie. Lektura dzieła dostarcza bowiem zdecydowanie więcej rozczarowań niż satysfakcji, a nadzieja, że dzięki tej książce dowiemy się czegoś ciekawego, ulatuje już przy pierwszych jej kartach. Dzieło zawiera bowiem wiele błędów i niedociągnięć psujących korzystne pierwsze wrażenie. Błędy te dotyczą dat i wydarzeń, osób, nazw miejscowości, terminologii, zderzają się także z potknięciami stylistycznymi i gramatycznymi oraz błędami w druku.

Rezygnując z przedstawiania błędów w układzie poszczególnych biogramów skupmy się na kategoriach, w które zostały pogrupowane najważniejsze z tych niedociągnięć. Ze względu na tematykę historyczną dzieła pierwszeństwo wypada przydzielić kategorii błędów faktograficznych. Za najpoważniejszy błąd należy uznać podanie

przez jednego z autorów niewłaściwej daty otwarcia obrad Soboru Trydenckiego (s. 132). Sobór ten mający wpływ nie tylko na dzieje i przyszłość Kościoła katolickiego, rozpoczął się oczywiście w 1545 r., a nie jak podaje ów autor, rok później. Innym poważnym błędem jest umieszczenie rokосу Lubomirskiego w roku 1655 (s. 268).

Powyższe błędy dotyczące datacji można by było uznać za pomyłki w druku, podobnie jak datę śmierci Andrzeja Leszczyńskiego, ojca Wacława, jednego z biskupów warmińskich i późniejszego prymasa. Jak podaje autorka jego biogramu, przyszły biskup urodził się 15 sierpnia 1605, podczas gdy jego ojciec zmarł 24 lipca 1605, kiedy dziecko nie miało jeszcze roku (s. 251). Dalsza lektura pozwala jednak wysnuć smutny wniosek, że większość błędów faktograficznych powstała na etapie pisania biogramów i są one wynikiem nieuwagi i niedbalstwa niektórych autorów. W tym samym biogramie Leszczyńskiego jest mowa o znanym wówczas na Warmii biskupie Tomasz Ujejskim. Był on ordynariuszem kijowskim, który z racji braku możliwości pracy w swojej diecezji, czynny był na Warmii, gdzie za pontyfikatu wspomnianego Leszczyńskiego był prepozytem tamtejszej kapituły katedralnej. Na s. 257 autorka opisując przebieg jego kariery podaje, że został on kanonikiem w 1656 r., a dwa lata później [czyli 1658 ?], został tamże prepozytem. Na rok 1656 wyznacza też autorka nominację Ujejskiego na biskupa kijowskiego, dokonaną przez króla. Tymczasem na kartach wydanej kilka lat temu biografii owego biskupa, ta sama autorka, podaje nieco inne daty. Zgodnie z zawartymi tam informacjami Ujejski został kanonikiem w 1650 r., a prepozyturę uzyskał w roku 1652². Podobnie jest z datą nominacji biskupiej, i ta data została podana błędnie. Z nominacji króla Ujejski został biskupem kijowskim w 1655, zaś w roku 1656 uzyskał zatwierdzenie papieskie³. Pozostając przy osobie Ujejskiego zwrócić należy także uwagę na nieścisłości związane ze sposobem uzyskania przez tego hierarchę kolejnych godności. Według informacji zawartych w biogramie biskupa Leszczyńskiego, Ujejski wszedł do kapituły warmińskiej ciesząc się poparciem ordynariusza diecezji, a prepozytem został z nominacji królewskiej. Według wspomnianej biografii, Ujejski został natomiast kanonikiem „zapewne przy poparciu króla”, przy czym Leszczyński popierając Ujejskiego, był tylko wiernym wykonawcą woli króla⁴. Zostawmy jednak na razie Ujejskiego, ostatecznie wymienione wyżej błędy widoczne są dopiero w zestawieniu z innym dziełem; autorka pisząc biogram biskupa Leszczyńskiego mogła nie mieć przed oczami wspomnianej biografii biskupa kijowskiego. Inna rzecz, że skoro sama ją opracowała, powinna pamiętać co w niej napisała o Ujejskim.

Znacznie gorzej wygląda sytuacja w biogramie kardynała Radziejowskiego. Tu błędy widoczne są gołym okiem, nawet po pobieżnej lekturze życiorysu tego wybitnego biskupa warmińskiego. Otóż zacząć wypada od tego, że autor biogramu jako datę

² Por. I. M a k a r c z y k, *Tomasz Ujejski (1612-1689)*. Olsztyn 2005, s. 36 i 39.

³ T a m ż e, s. 70 i 73.

⁴ T a m ż e, s. 35.

urodzenia przyszłego kardynała i prymasa podał 3 grudnia 1641 r. (s. 276). Bohater niniejszego szkicu biograficznego, jak pisze dalej autor, był synem podkanclerzego Hieronima Radziejowskiego i jego drugiej żony Eufrozyny Eulalii z Tarnowskich, wdowy po Jerzym Wiśniowieckim zmarłym w 1641 r. Już ten fragment powinien wzbudzić czujność uważnego czytelnika. Czyżby Wiśniowiecka zdążyła owdowieć, a następnie urodzić dziecko kolejnemu mężowi jeszcze w tym samym roku 1641? Teoretycznie jest to możliwe, skoro przyszły biskup przyszedł na świat 3 grudnia. Kilka linijek wyżej jednak przeczytać można, że Hieronim poślubił wdowę po Wiśniowieckim dopiero w roku 1642! Czyżby więc przyszły prymas był dzieckiem przedmałżeńskim? I to nie, gdyż dowiadujemy się (wszystkiego na tej samej stronie!), że druga żona urodziła Radziejowskiemu w sumie troje dzieci: córkę i dwóch synów, a po urodzeniu Michała wkrótce zmarła. Kiedy więc w końcu urodził się przyszły kardynał i prymas oraz starsze dzieci podkanclerzego? Błędy i niekonsekwencje, które nie zaskakują autora, wynikają z faktu, iż pisząc biogram Radziejowskiego przyjął on datę jego urodzenia zaproponowaną przez XIX-wiecznego biografę prymasów Korytkowskiego⁵, nie uwzględnił natomiast ustaleń wybitnego badacza Adama Kerstena, który w biografii Hieronima Radziejowskiego, ponad wszelką wątpliwość, ustalił rok urodzenia przyszłego prymasa na 1645⁶. Wzięcie pod uwagę tej daty wyjaśnia owo zamieszanie zaistniałe w biogramie kardynała.

Inny znaczący błąd w dacie, chociaż zdecydowanie mniejszej wagi, pojawił się także w biogramie Jana Stanisława Zbąskiego (s. 294). Autor chcąc ukazać jak zajęty był licznymi obowiązkami i wyjazdami ów rządzący diecezją warmińską hierarcha, stwierdził, iż w 1690 r. Zbąski udał się do Krakowa na pogrzeb biskupa Trzebickiego. Problem jednak w tym, że Trzebicki zmarł 28 XII 1679 r., a jego pogrzeb odbył się 29 I 1680 roku⁷. Uczestnictwo w tych uroczystościach żałobnych nie mogło więc odbywać Zbąskiego od jego obowiązków na Warmii, gdyż w tymże roku Zbąski był jeszcze biskupem przemyskim.

Inną ważną grupę błędów tworzą pomyłki nazwisk i osób występujących w pracy. Zdecydowanie najpoważniejszy jest tu fatalny wręcz błąd dotyczący osoby Zbigniewa Oleśnickiego, jaki pojawił się w biogramie biskupa Łukasza Watzenrode. Została tam zamieszczona ilustracja zaopatrzona w podpis wspominający o związkach Watzenrodego ze Zbigniewem Oleśnickim, zanim tenże został „prymasem Polski i kardynałem” (s. 92). Wszystko byłoby dobrze gdyby nie to, że prymas Zbigniew Oleśnicki, o którym tu napisano, nigdy kardynałem nie był! Ilustracja zaś przedstawia faktycznie kardynała Zbigniewa Oleśnickiego, ale nie arcybiskupa gnieźnieńskiego, lecz biskupa krakowskiego, stryja owego prymasa. Fakt istnienia dwóch hierarchów o tym samym imieniu i nazwisku nie powinien być tajemnicą, zwłaszcza dla history-

⁵ J. K o r y t k o w s k i, *Arcybiskupi gnieźnieńscy, prymasowie i metropolici polscy...* T. IV. Poznań 1891, s. 297.

⁶ A. K e r s t e n, *Hieronim Radziejowski. Studium władzy i opozycji.* Warszawa 1988, s. 68.

⁷ A. P r z y b o ś, M. R o ź e k, *Biskup krakowski Andrzej Trzebicki.* Warszawa 1989, s. 118-119.

ka, a i często reprodukowany w różnych opracowaniach wizerunek biskupa krakowskiego, jednego z najważniejszych postaci schyłku średniowiecza, hierarchy liczącego się w Polsce i tej części Europy, jest dobrze rozpoznawalny.

Po obejrzeniu tej ilustracji podpisanej w wyżej omówiony sposób, nic już nie powinno zadziwić czytelnika tej pozycji. Błędy w nazwiskach często doprowadzają tymczasem do zafalszowania życiorysów poszczególnych biskupów. Tu wrócić wypada do przywołanego wcześniej biogramu Radziejowskiego. Problemem jest tam nie tylko ustalenie właściwej daty urodzenia tego hierarchy, ale jak się okazuje także osoby jego matki. Mimo, iż autor podał zgodnie z prawdą, że matką Michała Radziejowskiego była wspomniana Eufrozyna z Tarnowskich Wiśniowiecka, kilka linijek niżej pisze, że zmarła zaraz po urodzeniu przyszłego purpurata kobieta to Katarzyna Sobieska (s. 276). Pomyłka ta z kolei prowadzi autora do błędnego ustalenia, że Sobiescy byli krewnymi Michała Radziejowskiego ze strony matki, podczas gdy rodzina późniejszego prymasa była rzeczywiście spokrewniona z przyszłym królem Polski, ale właśnie przez ojca, jako że Katarzyna Sobieska to matka Hieronima, a babka biskupa warmińskiego i prymasa, o czym autor także wie, pisząc o tym wcześniej (s. 275).

Biskup Jan Stefan Wydźga, późniejszy prymas, rzeczywiście przyjął sakrę w 1655 r. w Głogówku z rąk prymasa, ale nie był nim wówczas Andrzej Olszowski (s. 264), gdyż tenże duchowny był prymasem w latach 1674-77. Wydźgę konsekrował prymas Andrzej Leszczyński, o którego śmierci w 1658 r. pojawia się wzmianka na tej samej stronie, gdzie wcześniej mylnie podano nazwisko ówczesnej głowy Kościoła polskiego.

To nie koniec tego rodzaju pomyłek. Tak więc kolejno na kartach książki spotykamy następujące osobistości o błędnie podanych imionach lub nazwiskach: Mateusz Pstrokoński biskup wrocławski (s. 218) nosił w rzeczywistości imię Maciej, z kolei biskup żmudzki Melchior Geysza (s. 226), nazywał się naprawdę Gieysz, zaś występujący w biogramie Wacława Leszczyńskiego podkanclerzy Aleksander Trzebiński (s. 252), to w rzeczywistości Aleksander Trzebiński. Wybitny siedemnastowieczny historyk, pisarz i lekarz, a także kanonik warmiński to Joachim Pastorius, a nie Pasterius (s. 368). Arcybiskupem gnieźnieńskim z nominacji Augusta II był nie Jan Szembek (s. 313), ale Stanisław Szembek. Wreszcie wielki patriota i gorliwy pasterz, prymas Polski, sprawujący swoją posługę w latach 1844-65, to Leon Przyłuski, a nie Przyłucki, jak to zostało podane na kartach omawianej pracy (s. 411). Błędy w nazwiskach dotyczą także duchownych obcych. I tak nuncjusz apostolski w Polsce za panowania Batorego nazywał się Vincenzo Laureo nie zaś Wincenty Lauri (s. 176), arcybiskup Bolonii, którego odwiedził w drodze do Rzymu Andrzej Batory nosił nazwisko Paleotti, a nie jak podano Paleotto (s. 185), a kardynał protektor Polski na przeł. XVI i XVII w. to Alessandro Peretti di Montalto, a nie Peretto di Montealto (s. 205). Usilne poszukiwania tajemniczego kardynała Lanofranco do którego pisał w pewnej sprawie biskup Szymon Rudnicki (s. 209), podjęte przez autora niniejszej recenzji w różnych spisach purpuratów, uwieńczone zostały w końcu sukcesem zupełnie przypadkowo, jako, że

w tekście nie podano funkcji jaką pełnił on w Kurii Rzymskiej, zaś Lanofranco to imię, a nie nazwisko. Chodzi o kardynała Lanofranco Margotti, protonotariusza apostolskiego i biskupa Viterbo. Z kolei jeden z nuncjuszy apostolskich w Polsce za panowania Sobieskiego to Pallavicini a nie Pallvici, (s. 281) natomiast ambasador francuski w Polsce na początku rządów tego władcy to biskup Marsylii Toussaint de Forbin-Janson, a nie Jonson Fourbin (s. 281).

Mylone są także nazwiska innych postaci, w tym znanych monarchiń. Niedoszła polska królowa, Eleonora, księżniczka burgundzka (s. 125) - to w rzeczywistości Eleonora z Habsburgów, wdowa po królu Portugalii i późniejsza żona Franciszka I króla Francji, a Joanna Albertyna, królowa Nawarry i matka Henryka IV to Joanna d'Albret⁸. Imię Albertyna pojawiło się tu więc jako zniekształcona forma nazwy dynastii!

Poza powyższymi błędami, dużo także w pracy niekonsekwencji związanych z formami nazwisk, ich tłumaczeniem bądź nie. Przykładem może być znana rodzina Czermów, której polskie nazwisko powstało ze spolszczenia nazwiska niemieckiego von Zehmen. Oto w jednym z biogramów występuje wojewoda malborski Achacy Czema (s. 164), a kilka stron dalej pojawia się Achacy von Zehmen (s. 170). Jest to syn poprzedniego, wojewoda pomorski, warto dodać, że w biogramie tym przedstawiony jako wojewoda chełmiński. Z kolei biskup Fabian Luzjański (von Lusian), kilka stron dalej po poświęconym mu biogramie występuje jako Fabian z Łęzan (s. 160).

Pomyłki zdarzają się nie tylko w nazwiskach i datach, ale jak widać na przykładzie Achacego Czemy, dochodzi także do błędów polegających na przypisywaniu niektórym osobistościom niewłaściwych urzędów. I tak Michał Radziejowski nigdy nie był kanclerzem (s. 281), lecz tylko podkanclerzym. Wspominany wcześniej biskup Ujejski nie był sufraganem warmińskim (s. 264), lecz spełniał funkcje biskupie w diecezji warmińskiej – jak to już wcześniej sygnalizowano – z tego powodu, iż nie miał możliwości sprawowania rządów w swojej diecezji kijowskiej. Jako sufragan nie mógł być zresztą senatorem, co wynika z treści powyżej wspomnianego fragmentu. Jeśli zaś już mowa o urzędzie sufragana, to przy okazji warto może wspomnieć, że niestety nie poświęcono w pracy zbyt wiele miejsca kilkunastu biskupom pomocniczym na Warmii, którzy przez wieki wspomagali ordynariuszy w pracy duszpasterskiej. Może warto było poświęcić im choć niewielki osobny rozdział?

Wracając jednak do błędów, trzeba stwierdzić, że zdarzają się pomyłki polegające na niewłaściwej interpretacji wydarzeń i przeinaczania faktów historycznych. Być może jest to spowodowane dążeniem autorów do przekazania jak największej ilości informacji w biogramie, którego rozmiary są siłą rzeczy ograniczone. Pewnych jednak procesów i zjawisk nie da się uprościć i przekazać w formie skrótowej. Dokonując zaś niezbędnych uproszczeń, trzeba być bardzo ostrożnym, aby nie zgubić istoty omawianego zjawiska czy wydarzenia i w konsekwencji nie przedstawić błędnie jego genezy, przebiegu czy skutków.

⁸ J. E. M o r b y, *Handbook of Kings & Queens*, b. m. 1994, s. 115.

Warto zauważyć, że w 1617 r. nie odbyła się żadna wyprawa króla przeciwko Moskwie (s. 220). Wyprawę na wschód podjął natomiast królewicz Władysław⁹. Przykładem niewłaściwego uogólnienia może być sposób przedstawienia sprawy Jerzego Sebastiana Lubomirskiego, który sprzeciwił się planom reform królowej Ludwika Marii. Trudno oczekiwać aby w pracy o biskupach warmińskich przedstawiono w sposób wyczerpujący to wydarzenie zwane rokoszem Lubomirskiego. Nie można jednak opisywać postawy politycznej biskupa Wacława Leszczyńskiego jako zwolennika reform dworu przeciwstawiając mu wspomnianego Lubomirskiego, który był wówczas „największym przeciwnikiem planów królowej” (s. 260). Leszczyński zresztą, jak wspomina autorka dalej, podjął się mediacji między rokoszaninem a królem. Może więc warto było wspomnieć, że Lubomirski początkowo także popierał reformy i należał do obozu królowej, a dopiero później wystąpił przeciwko dworowi?¹⁰

Zdecydowanie nie można przedstawić przebiegu elekcji w 1669 r. w ten sposób jak to uczyniono w biogramie biskupa Andrzeja Chryzostoma Załuskiego. Podkanclerzy koronny Andrzej Olszowski nie wysunął bowiem kandydatury Piasta, czyli Michała Korybuta Wiśniowieckiego, dopiero wtedy, kiedy żaden z kandydatów nie uzyskał większości głosów (s. 295). Już bowiem przed elekcją Olszowski, który uważał, że dla sytuacji w kraju nie będzie korzystne ani zwycięstwo kandydata francuskiego, ani austriackiego, ogłosił słynną broszurę propagandową krytykującą i wyśmiewającą obcych kandydatów. Odpowiedzialnością natomiast za wybór Wiśniowieckiego należy prawdopodobnie obciążyć Marcina Mikołaja Dębickiego, który podczas elekcji miał rzucić propozycję jego kandydatury w gronie szlachty sandomierskiej. Oczywiście działał miał pod wpływem Olszowskiego¹¹, lecz to nie podkanclerzy ostatecznie zaproponował kandydaturę syna wielkiego Jeremiego, i nie uczynił tego obserwując wydarzenia na polu elekcyjnym, ale działał w zgodzie z wcześniej opracowanym planem.

Odbiegają też znacznie od prawdy liczne stwierdzenia zawarte w życiorysie kardynała Michała Radziejewskiego (s. 276). Nieco inne bowiem były okoliczności jego wyjazdu z Paryża. Młody Radziejewski opuścił stolicę Francji będąc jednym z uczestników nieszczęśliwego wypadku, w wyniku którego śmierć poniósł krewny kardynała Mazarina. Tragicznie zmarły jednak, to nie kuzyn pierwszego ministra, jak pisze autor, ale jego siostrzeniec. Zresztą Radziejewski nie wyjechał z Paryża dręczony wyrzutami sumienia, lecz w obawie przed zemstą wszechwładnego kardynała. Nie uczył się także we Francji do szkoły wojskowej, ale do kolegium jezuickiego.

Trudno zgodzić się też z informacją jakoby Radziejewski w pierwszych latach swoich rządów na Warmii słabo angażował się politycznie. Wystarczy wspomnieć, że z ramienia króla prowadził rozmowy z przedstawicielami Ludwika XIV oraz elektora brandenburskiego, obecny był na sejmie warszawskim 1681 r. oraz na radzie senatu

⁹ W. Cz a p i ń s k i, *Władysław IV i jego czasy*. Warszawa 1972, s. 38-42.

¹⁰ W. K ł a c z e w s k i, *Jerzy Sebastian Lubomirski*. Wrocław 2002, s. 185.

¹¹ A. P r z y b o ś, *Michał Korybut Wiśniowiecki*. Kraków 1984, s. 59.

w październiku 1682 r. Wziął także udział w obradach sejmu z początkiem następnego roku. Stał też na czele komisji powołanej do zbadania „sprawy Morsztyna”¹². Trudno więc zaakceptować stwierdzenie, że w tym czasie „król trzymał go z dala od wewnętrznych walk politycznych” (s. 279). Wręcz przeciwnie, w tym czasie Radziejowski był jednym z najbliższych współpracowników króla, co nie wyklucza faktu, że równocześnie starał się wykonywać przykładowo i z poświęceniem swoje liczne obowiązki biskupie. Uczciwie należy wspomnieć, że o udziale Radziejowskiego we wspomnianej wyżej komisji oraz o obecności na sejmie 1683 r. autor także wspomniał. Dopiero jednak po stwierdzeniu, że „po wiktorii wiedeńskiej Radziejowski zaangażował się w politykę” (s. 280). Trzeba natomiast zauważyć, że wspomniana wyprawa Sobieskiego pod Wiedeń była w pewnym stopniu konsekwencją „sprawy Morsztyna” i sejmu z początku tego roku. Wydarzenia te miały więc miejsce dużo wcześniej niż słynne zwycięstwo polskiego króla.

Nie jest też prawdą, że do przystąpienia do konfederacji wielkopolskiej skierowanej przeciw Augustowi II nakłonił Radziejowskiego Stanisław Leszczyński (s. 285). Radziejowski przystąpił do tego związku raczej pod wpływem Hieronima Lubomirskiego i wcześniejszych wydarzeń, zwłaszcza po upokorzeniu doznany od króla na sejmie lubelskim 1703¹³. Leszczyńskiego, o czym autor omawianego biogramu wspomina, Radziejowski zresztą wyraźnie nie darzył sympatią, widząc jego małe wówczas znaczenie i zbyt dużą zależność od Karola XII. Opowiadał się oczywiście za osadzeniem na tronie wybranego w 1697 r. Contiego. Kiedy jednak król szwedzki nie zgodził się na kandydaturę Francuza, Radziejowski zaproponował Aleksandra Sobieskiego, brata uwięzionego królewicza Jakuba, wysuwał też kandydaturę Franciszka II Rakoczego księcia Siedmiogrodu, lub kanclerza w. litewskiego Karola Stanisława Radziwiłła¹⁴. Skąd więc stwierdzenie autora życiorysu Radziejowskiego, że „innych kandydatów prymas nie popierał” (s. 286)?

Warto także zwrócić uwagę na jeszcze jedno zbyt daleko idące uproszczenie w przedstawieniu wydarzeń elekcji, tym razem Stanisława Augusta Poniatowskiego. Informacja, że „jedynym kandydatem do korony polskiej okazał się stolnik litewski Stanisław Poniatowski, mający poparcie Katarzyny II” (s. 357), jest mocno nieścisła. Rzeczywiście osiągnął on zwycięstwo dzięki poparciu carycy, nie był jednak jedynym kandydatem do tronu polskiego. Lista pomyłek i nieścisłości dotyczących historii wewnętrznej Polski niestety jest znacznie dłuższa. Nie miejsce tu jednak na to, aby wszystkie je wymieniać. Trzeba jednak jednoznacznie stwierdzić, że studiując nowy *Poczet biskupów warmińskich*, nie nauczymy się historii ojczystej.

Zaskakujące, że dzieło poświęcone przede wszystkim osobom duchownym, zawiera też liczne błędy dotyczące terminologii kościelnej. Oto na przykład autorka biogra-

¹² R. K a w e c k i, *Kardynał Michał Stefan Radziejowski (1645-1705)*. Opole 2005, s. 38-42.

¹³ T a m ż e, s. 202-203.

¹⁴ T a m ż e, s. 206-207.

mu Wacława Leszczyńskiego twierdzi, że godność biskupa ordynariusza to „najwyższe stanowisko w Kościele katolickim” (s. 251). Tymczasem wiadomo, że najwyższym stanowiskiem w tym Kościele jest godność papieska. Episkopat jest oczywiście najwyższym święceniem, jednakże tak biskup ordynariusz, jaki i biskup pomocniczy są święceni w ten sam sposób. Nie wiadomo więc skąd autorka wysnuła ów bardzo dyskusyjny wniosek.

Rażące jest także nazywanie udzielającego święceń biskupich hierarchy celebransem. Celebrować bowiem, to uroczystie odprawiać Mszę św. lub inne nabożeństwo. Można celebrować więc Mszę, podczas której ktoś otrzymuje takie czy inne święcenia, ale samych święceń się udziela, a nie je celebruje. Nie można być więc celebransem sakry. Biskup udzielający innemu duchownemu święceń episkopatu to konsekратор. Towarzyszący mu podczas tego obrzędu inni biskupi zaś to współkonsekраторzy. Konsekратор udziela sakry w asyście współkonsekраторów, ewentualnie przy ich udziale, nie zaś „w obecności” tych czy innych biskupów, jak to często można spotkać w biogramach warmińskich hierarchów.

Zagadka związana z godnością biskupią tkwi także w życiorysie drugiego w historii pasterza warmińskiego Henryka Fleminga. Otóż zanim zasiadł on na stolicy warmińskiej miał być według autora jego biogramu przez pewien czas sufraganem biskupa ołomunieckiego Brunona (s. 13). Sufragan to w popularnym znaczeniu inaczej biskup przydzielony do pomocy ordynariuszowi¹⁵. Tymczasem okazuje się, że Henryk, kiedy został wybrany biskupem warmińskim osobiście udał się podobno do papieża, z którego rąk otrzymać miał sakrę (s. 14). Kim był więc wcześniej Henryk Fleming u boku biskupa Brunona? Z pewnością nie biskupem, jeśli później otrzymał święcenia biskupie. Nie wiadomo też dlaczego podczas nieobecności biskupa Szymona Rudnickiego, kiedy ten wyjechał na sejm, diecezją rządził rzekomo administrator „sede vacante”, jak pisze autorka biogramu owego hierarchy (s. 212). Termin ten oznacza przecież wakans stolicy, tymczasem wyjazd danego biskupa na sejm nie skutkował przecież opóźnieniem jego stolicy biskupiej!

Nie istniało też nic takiego jak „paliusz kardynalski”, który miał otrzymać Jan Albert Waza z rąk swojego brata Władysława IV po złożeniu przysięgi senatorskiej (s. 228). Paliusz to biały wełniany pas z krzyżami stanowiący element stroju papieża oraz metropolitów i wybranych biskupów, noszony na ramionach, jako znak szczególnej więzi ze Stolicą Apostolską. Warto na tym miejscu zauważyć że właśnie biskupi warmińscy posiadali przywilej noszenia paliusza nadany im przez papieża Benedykta XIV w 1742 r. Prawo to otrzymał dla siebie i następców biskup Adam Stanisław Grabowski, o czym wspomniano w jego biogramie w specjalnie wyróżnionej notce (s. 343). Chociaż i tu nie obyło się bez pewnego dyskusyjnego podsumowania, że „pa-

¹⁵ Termin sufragan oznacza w zasadzie biskupa diecezjalnego podległego określönemu metropolie. Często jednak, choć niezupełnie prawidłowo, sufraganami określa się także biskupów pomocniczych w diecezji. Zob. P. H e m p e r e k, *Biskup sufragan*. W: *Encyklopedia Katolicka*. T. 2. Lublin 1989, szp. 614.

liusz noszony jest przez metropolitów warmińskich do dzisiaj”. To akurat nie wynika z faktu odznaczenia przez papieża paliuszem Grabowskiego, czy z odnowienia tego przywileju przez papieża Pawła VI w stosunku do biskupa Józefa Drzazgi. Paliusz przysługuje bowiem obecnie pasterzom warmińskim w związku z wywyższeniem diecezji warmińskiej do rangi metropolii, co nastąpiło w 1992 r. Wracając jednak do kardynała Jana Alberta, otrzymał on nie „paliusz kardynalski”, lecz biret kardynalski, zwyczajowo wręczany kardynałom przez monarchów kraju, z którego pochodzili lub w którym pełnili służbę¹⁶.

Nie dość jednak samych pomyłek związanych z terminologią kościelną. Zdarzają się bowiem całe wywody w dosyć pokrętny sposób tłumaczące meandry prawa kanonicznego i funkcjonowanie hierarchicznej struktury Kościoła. Dodajmy wywody niepotrzebne i niczego nie wyjaśniające. Przykładem jest postać biskupa Marcina Kromera i fakt, iż zostawszy koadiutorem kardynała Hozjusza, nie zdecydował się przyjąć sakry biskupiej, mimo jego nalegań i namów. Autor biogramu Kromera niechęć tego duchownego do przyjęcia sakry tłumaczy „brakiem tytułu do święceń” (s. 172). Kromer zdaniem autora bowiem nie miał zapewnionych dochodów, a bez nich nie można było wyświęcać żadnego duchownego „bo taki duchowny od razu byłby skazany na bezrobocie”. Trudno jednak, jak się wydaje, ową zasadę zastosować wobec przypadku Kromera. Został on, jak pisze autor, mianowany koadiutorem przez papieża. Poza tym, jeśli do przyjęcia sakry namawiał go Hozjusz, nie mogły istnieć kanoniczne przeszkody związane z tytułem do święceń, gdyż znany polemista i działacz kontrreformacji, jakim był ówczesny pasterz diecezji warmińskiej, najlepiej orientował się w prawach jakie miał Kromer do przyjęcia biskupich święceń. Tytuł do święceń jak twierdzi autor, to dla danego duchownego „po prostu źródło utrzymania”. I tu jednak wywody te nie są zrozumiałe, ponieważ jak przyznaje na innym miejscu autor, Kromer miał dochody i to wcale niemałe, bowiem Hozjusz wyjeżdżając do Rzymu zawarł z nim umowę, na podstawie której jego zastępca otrzymywał miał 10 tys. złotych rocznie (s. 173). Autor widzi jednak także problem w tytulaturze. Otóż zgodnie z prawdą pisze, że wyświęcany biskup otrzymywał tytuł kanoniczny do sakry w postaci jakiejś diecezji w Polsce, lub też w postaci biskupstwa tytularnego, po czym dodaje, że Kromer nie mógł się tytułować biskupem warmińskim, bo był nim Hozjusz, więc nikt nie mógł mu udzielić sakry bez tytułu kanonicznego. Dlaczego więc nie wystarczono się dla niego o biskupstwo tytularne? Jak już bowiem ustalono problemem nie był brak dochodów! Hozjusz zresztą miał proponować podobno Kromerowi przyjęcie tytułu biskupa pomezkańskiego, ale ten miał propozycje owe zbyć milczeniem, gdyż tytuł ów z powodu prawie zupełnego zaniknięcia diecezji w czasie reformacji, był bardzo niepewny. Łatwo zauważyć, że sporo tu zamieszania. Zgodnie też z takim rozumowaniem autora, żaden biskup w Kościele poza biskupem ordynariuszem nie miałby prawa być wyświęcony, a sama instytucja koadiutora traciłaby sens istnienia, skoro z przyjęciem sakry koadiutor musiałby czekać na śmierć ordynariusza. Bardzo prosto tym-

¹⁶ K. R. P r o k o p, *Polscy kardynałowie*. Kraków 2001, s. 118.

czasem wytłumaczyć niechęć Kromera do przyjęcia święceń i stanowisko Hozjusza. Przebywający często poza Warmią Hozjusz chciał, aby rządcą diecezji posiadał sakrę i w pełni zastępował go nie tylko w rządach diecezją, ale także w czynnościach pontyfikalnych. Dla Kromera tymczasem uzyskanie stanowiska koadiutora było pewnego rodzaju „poczekalnią” na biskupstwo. Mając zapewnione dochody, ale nie mogąc w pełni korzystać z zajmowanego stanowiska, nie był bowiem w swoich decyzjach samodzielny, ani jako koadiutor nie mógł zasiadać w senacie, postanowił poczekać z przyjęciem święceń do objęcia rządów w diecezji. Zapewne kwestie ekonomiczne miały największy wpływ na decyzję Kromera o wstrzymaniu się z przyjęciem sakry. Mógł bowiem tymczasowo zachować także dochody z wszystkich innych beneficjów jakie posiadał.

Warto zwrócić zresztą uwagę, co na temat koadiutorii pisze autor w biografii następcy Kromera, kardynała Andrzeja Batorego. Zdaniem autora bratanek króla Stefana o wiele bardziej cieszył się z otrzymania koadiutorii warmińskiej niż z kardynatu. Purpura bowiem dawała mu splendor i honory, posiadanie koadiutorii natomiast, zapewniało w przyszłości objęcie diecezji, „a gwarancja otrzymania biskupstwa należy do rządu dóbr zapewniających byt i utrzymanie” i dodaje dalej, iż „duchowni w tych czasach bardziej cenili beneficjum niż sakrę i często przyjmowali święcenia tylko jako warunek konieczny do uzyskania dóbr materialnych” (s. 187). Jak owe stwierdzenia mają się do poprzednich wywodów?

Dosyć zresztą dziwnie podchodzi autor do sprawy tytułatury obu biskupów. O ile Kromera nie waha się nigdy nazywać biskupem, o tyle na wstępie biografii Andrzeja Batorego twierdzi, że „nigdy biskupem nie był”, bowiem posiadał jedynie święcenia subdiakonatu (s. 183). Niechęć do nazywania Batorego biskupem zanika jednak później na dalszych kartach jego biografii. Rzeczywiście ów duchowny nie posiadał sakry, jednak w jego przypadku autor nie potrafił dokonać rozróżnienia między święceniem, a stanowiskiem jakie zajmował Batory. Początek jego rządów w diecezji słusznie zresztą wyznaczył na rok 1589, chociaż godność koadiutora uzyskał Batory już w 1584 r. Pamiętajmy bowiem, że koadiutor to jednak nie biskup ordynariusz, a jedynie jego następca. Dlaczego jednak Marcina Kromera tytułuje biskupem warmińskim w latach 1569-1589 (s. 169), jeśli Hozjusz zmarł dopiero w 1579 r.? Rzeczywiście, jak pisze autor, Kromer „rządził diecezją 20 lat, w tym w pierwszej połowie jako koadiutor” (s. 173). Znowu jednak tylko w części można zgodzić się z autorem, gdyż tak naprawdę koadiutorem został Kromer dopiero w 1570 r., wcześniej był tylko administratorem diecezji z nominacji Hozjusza. Tytuł biskupa warmińskiego zaś przysługiwał mu dopiero od śmierci poprzednika. Dlaczego więc rok 1569 figuruje jako początek rządów biskupich Kromera?

Dalekie od precyzji lub zgoła nieprawdziwe są też informacje dotyczące godności prymasowskiej w Polsce. Nie jest prawdą, że istniał zwyczaj mianowania prymasem najstarszego biskupa (s. 281). Oczywiście wiek mógł być jednym z kryteriów którym kierował się władca dokonując nominacji. Bardziej jednak liczyła się przy-

datność kandydata, jego znaczenie, czasem chęć pozyskania go dla polityki króla, rzadziej niestety przymioty osobiste. Nie zawsze też prymasem zostawał duchowny mający sakrę biskupią. Arcybiskupi gnieźnieńscy będący prymasami Polski rzeczywiście odgrywali ogromną rolę w państwie. W czasie bezkrólewia prymas pełnił funkcję interrexa, przysługiwał mu też tytuł *legatus natus*. Trudno jednak zgodzić się bez zastrzeżeń ze stwierdzeniem, że „z czasem do tytułu miała jeszcze dojść purpura kardynalska” (s. 470). Arcybiskupi gnieźnieńscy bowiem nieczęsto zostawali kardynałami. Pod względem ilości nominacji kardynalskich archidiecezję gnieźnieńską licząc do dnia dzisiejszego, wyprzedza zdecydowanie Kraków. W okresie przedrozbiorowym natomiast zaledwie trzech prymasów było kardynałami, przy czym w zasadzie żaden z nich nie uzyskał kapelusza kardynalskiego jako arcybiskup gnieźnieński¹⁷. Może warto wspomnieć, że arcybiskupi gnieźnieńscy w 1749 r. uzyskali prawo noszenia purpurowego stroju (tak jak kardynałowie), ale dopiero od 1919 r. kolejni prymasowie Polski obdarowywani byli godnością kardynalską. Trudno więc tutaj mówić o tradycyjnie przysługującej prymasom purpurze (s. 471-472). Jeśli już, to jest to w każdym razie tradycja dosyć świeżej daty. Warto natomiast wspomnieć, że diecezja warmińska może się poszczycić w tym samym okresie przedrozbiorowym aż czterema kardynałami (Piccolomini, Hozjusz, Batory, Radziejowski).

Błędnie stosowana terminologia kościelna nie jest jednak ostatnim przewinieniem autorów *Pocztu biskupów warmińskich*. Nie lepiej sprawa wygląda jeśli chodzi o stosowanie ogólnej terminologii historycznej. Nie do zaakceptowania jest stwierdzenie pochodzące z biogramu biskupa Zbąskiego mówiące, że heraldycy twierdzą, iż prymas Wacław Leszczyński był wujem tego biskupa (s. 287). Heraldyka zajmuje się bowiem herbami, natomiast sprawami pochodzenia, pokrewieństwa i powiązań rodzinnych, zajmuje się genealogia. Trudno także zaakceptować tytuł „cesarz austriacki” w odniesieniu do Leopolda I czy Karola VI (ss. 280 i 326). W czasach bowiem kiedy władcy ci panowali, Cesarstwo Austriackie powstałe w 1804 r., jeszcze nie istniało. Oczywiście władali oni Austrią jako jej dziedziczni posiadacze, ale korona cesarska przysługiwała im z tytułu zasiadania na tronie niemieckim.

Wracając jednak do tematyki związanej z historią Kościoła, trzeba stwierdzić, iż jak można oczekiwać od tego rodzaju dzieła, powinno być ono nie tylko zbiorem życiorysów pasterzy diecezji, ale ukazaną przez pryzmat ich życia i działalności historią diecezji, w przypadku zaś Warmii, historią prowincji warmińskiej, warmińskiego dominium. I tu jednak spotka czytelnika głęboki zawód. Chcąc uzyskać pewne informacje co do przynależności metropolitalnej diecezji warmińskiej w okresie średniowiecza i w początkach epoki nowożytnej, trzeba odwołać się do innych źródeł.

¹⁷ Kardynałami na stolicy prymasowskiej byli: Fryderyk Jagiellończyk, Bernard Maciejowski i Michał Radziejowski. Ten ostatni przeszedł na prymasostwo z Warmii już jako kardynał, podobnie Maciejowski który wcześniej był biskupem krakowskim. Jagiellończyk natomiast został prekonizowany arcybiskupstwo gnieźnieńskie krótko po otrzymaniu nominacji kardynalskiej. Zob. K. R. P r o k o p, *Poczet biskupów krakowskich*. Kraków 1999, s. 114.

Diecezja warmińska należała oczywiście w omawianym czasie do metropolii ryskiej, aż do jej formalnego upadku w wyniku reformacji w 1566 roku¹⁸. Trudno jednak się o tym dowiedzieć z kart omawianej pracy, w której autorzy biogramów opisując zabiegi poszczególnych biskupów jakie podejmowali oni w Rydze próbując szukać poparcia tamtejszych metropolitów, stwierdzają jednocześnie, że już w czasach średniowiecza Warmia należała do diecezji wyjętych, czyli zależnych bezpośrednio od Stolicy Apostolskiej, (ss. 14 i 81). Skoro tak, to dlaczego ordynariusze warmińscy zabiegali o zatwierdzenie ich wyborów w Rydze, u tamtejszych metropolitów? Widać to nie zastanawia autorów niektórych biogramów. Wzmianka o przejściu Warmii pod bezpośrednią zależność od Rzymu pojawia się wprawdzie w końcu w pracy, lecz dopiero w biogramie Andrzeja Batorego (s. 191). Wiadomość ta stoi jednak w sprzeczności z wcześniejszymi podanym w pracy informacjami.

Nie lepiej przedstawiono problem dotyczący obywatelstwa pruskiego biskupów warmińskich. Wiele atramentu zużyto bowiem w omawianej pracy po to by wyjaśnić, że przywilejem ziem pruskich włączonych do Polski po pokoju toruńskim w 1466 było zastrzeżenie, że na biskupstwie warmińskim może zasiadać tylko obywatel tej krainy. Wynikało stąd wiele problemów, gdyż władcy polscy często narzucali Warmii biskupów pochodzących spoza terenu Prus. Za każdym razem więc kandydat na biskupstwo musiał starać się o indygenat pruski jeśli pochodził z innej prowincji. Skąd więc stwierdzenie autorki biogramu biskupa Szyszkowskiego, że nie miał on wprawdzie indygenatu pruskiego „ale w jego czasach nie przywiązywano już takiej wagi do tego problemu, jak to miało miejsce w stuleciu poprzednim” (s. 233). Zaraz jednak później przyznaje, że „znaleźli się oponenti, zarzucający mu brak indygenatu pruskiego”, a więc biskup musiał się w końcu o niego wystarać (s. 237). Oczywiście zdarzały się odstępstwa od tego wymogu, ale jak dowiadujemy się z życiorysów poprzedników i następców Szyszkowskiego, kapituła w tych wypadkach, kiedy decydowała się odstąpić od konieczności posiadania przez biskupa indygenatu, żądała od króla zagwarantowania przestrzegania przywilejów na przyszłość. Chcąc uniknąć więc problemów, kandydaci na biskupstwo warmińskie zwykle woleli się o indygenat pruski tak czy inaczej postarać.

Historia diecezji warmińskiej jaką poznajemy dzięki życiorysom jej pasterzy jest więc niekompletna i zawiera wiele luk i niedopowiedzeń. Może, aby uniknąć powyżej wskazanych sprzeczności i niekonsekwencji warto było przedstawić krótki rys historyczny diecezji w osobnym niewielkim szkicu, który przedstawiałby zmiany terytorialne diecezji, zmiany jej przynależności metropolitalnej czy państwowej?

Wspomnieć także wypada o języku pracy. Jest on niestety bardzo zawiły i nieprecyzyjny, a miejscami wręcz nieporadny. Występują liczne błędy stylistyczne i gramatyczne. Pojawiają się więc problemy z prawidłową odmianą niektórych wyrazów, np.:

¹⁸ J. K ł o c z o w s k i, L. M ü l l e r o w a, J. S k a r b e k, *Zarys dziejów Kościoła katolickiego w Polsce*. Kraków 1986, s. 37, 82, 111-112; S. L i t a k, *Od reformacji do oświecenia. Kościół katolicki w Polsce nowożytnej*. Lublin 1994, s. 82.

„sprzeciwił się je udzielić” (o zatwierdzeniu, s. 25), „9 tysiące florenów” (s. 221) „na dwu sejmach” (s. 254), „przed 1727 roku” (s. 317), „nakład wyniósł 2 tysięcy egzemplarzy” (s. 409). Zostawmy zwykle literówki, które mogą pojawić się na każdym etapie powstawania tekstu i przygotowania do druku, w każdej pracy. Zawiodła jednak chyba w tym przypadku korekta. Poza jednak przywołanymi przykładami błędnej odmiany czy wspomnianymi literówkami, możemy natknąć się na wywołujące uśmiech konstrukcje zdaniowe oraz myślowe. Autor jednej z nich dosyć nieprecyzyjnie określił datę elekcji biskupa pisząc, że miała ona miejsce „prawdopodobnie przed 15 października 1300 roku [...], choć być może dopiero jednak po 9 stycznia 1301 roku” (s. 19). Wypadek jakiego doznał prowadząc bardzo intensywną działalność dyplomatyczną biskup Marcin Kromer został przedstawiony niemal jak jedna z jego misji (s. 170). Bardzo problematyczna jest też ocena kardynała Hozjusza zawarta w zdaniu: „Biskup [...] nie miał wprawdzie zdolności i upodobań do spraw gospodarczych, ale za to z natury był człowiekiem religijnym” (s. 160). Nieco dziwnie brzmi też stwierdzenie, że papież „uwolnił Tylickiego z biskupstwa chełmińskiego i uczynił pasterzem diecezji warmińskiej” (s. 197). Tylicki nie był bowiem uwięziony w diecezji chełmińskiej, ani też sprawowanie tej funkcji nie było dla niego karą. Wystarczyło napisać, że papież przeniósł go z jednej diecezji do drugiej. Warto też pamiętać, że wiersz się recytuje lub deklamuje, a więc zdanie w którym zawarto wyrażenie, że „poetka powiedziała wiersz” (s. 432), z pewnością także nie należy do udanych. Dosyć mało precyzyjne jest też określenie mówiące że rodzina biskupa Konopackiego pochodziła z terenów nad Odrą (s. 243). Stwierdzenie natomiast, że rodziny biskupa Watzenrode i Mikołaja Kopernika miały „jednakie pochodzenie” (s. 89), tchnie prowincjonalizmem.

Nie jest dobrze także jeżeli chodzi o dane liczbowe. Czytając o słynnym tłumulcie toruńskim z 1724 r., na tej samej stronie znajdziemy sprzeczne informacje dotyczące liczby ukaranych za wywołanie tych rozruchów. W jednym miejscu mowa o 10, zaś w drugim, o 14 skazanych (s. 318). W zdumienie wprawia także czytelnika rachunki związane z realizacją testamentu biskupa Rudnickiego. Otóż jak napisano w biografii tego hierarchy, po śmierci biskupa odnaleziono w jego kufrach i skrzyniach 1,8 tys. florenów w różnych monetach. „Pieniądze te pokryły koszty związane z pogrzebem biskupa i uroczystościami żałobnymi. Zwrócono z tego sumę 4832 florenów, 12 groszy i 15 denarów, którą na przygotowanie pogrzebu wyłożył kanonik dobromiejski Jan Zmiewski” (s. 221). Marzeniem każdego z zarabiających 1,8 tys. byłaby dzisiaj możliwość wygospodarowania z tego blisko 5 tysięcy... Czyżby już w czasach staropolskich było znane pojęcie kreatywnej księgowości?

Licznych błędów, niedopatrzeń, niekonsekwencji i pomyłek nie rekompensuje wcale fakt, iż biografii biskupów warmińskich zostały rzekomo wzbogacone o nowe fakty. Dotyczy to raczej biskupów rządzących Warmią w XX wieku. Trudno jednak z lektury wielu biografów wynieść pozytywne odczucia. Zostały one bowiem zredagowane w większości w sposób nieprzejrzysty i zawily. Brak w wielu z nich ciągłości chronologicznej. Fakty bardzo ważne mieszane są z faktami drugorzędno znacze-

nia, niektóre zaś są niepotrzebnie powtarzane. Widoczne jest także to, że działalność polityczna biskupów warmińskich jako ważnych i znaczących senatorów, a niekiedy nawet dygnitarzy państwowych, spychana jest na margines i przegrywa z wiadomościami dużo mniejszej wagi o znaczeniu lokalnym. Fakt ten tylko częściowo można usprawiedliwić charakterem i tematyką pracy.

Na koniec trzeba też zwrócić uwagę na jeden jeszcze mankament pracy, którym jest brak bibliografii. Chociaż bowiem *Poczet biskupów warmińskich* należy traktować jako dzieło bardziej popularnonaukowe, to jednak obecność spisu pozycji wykorzystanych do napisania poszczególnych biogramów byłaby ze wszelkich miar pożądana. Ułatwiłaby zainteresowanym historią Warmii, historią Kościoła na tych terenach, dalsze poszukiwania i studia. Bibliografia najlepiej pokazałaby też ile w biogramach ordynariuszy warmińskich znalazło się nowych faktów będących owocem najnowszych badań. Wypada także wrócić do początku niniejszych rozważań i dokonać pewnego porównania obecnego dzieła, z jego pierwowzorem, wydanym w 1994. Porównanie to trudne, gdyż nowy poczet jest dziełem nieco innym, wydanym w innym czasie, okolicznościach, nieco inaczej opracowanym. Czy jednak lepszym? Pod wieloma względami wyżej ocenić trzeba jednak starą wersję. W nowej przybyło ilustracji, faktów, przybyło jednak i błędów, tych ostatnich bardzo dużo, nie wyeliminowano tymczasem wielu starych.

Ciężko jest oceniać pracę innych jeśli wiadomym jest, że praca ta wykonywana była z zaangażowaniem, radością, niewątpliwie z poczuciem misji i zamiłowaniem do pięknej krainy jaką jest Warmia. Tym bardziej jednak powstaje pytanie co zawiodło i dlaczego oczekiwany *Poczet biskupów warmińskich* wydany z okazji 700-lecia Lidzbarka Warmińskiego ujrzał światło dzienne z tyloma niedociągnięciami i błędami. W tym kształcie w jakim powstało to dzieło, nadaje się ono do całkowitego przeredagowania. Oczywiście pozostaje pozycją o dużym znaczeniu, z której jednak należy korzystać z daleko idącą ostrożnością.

Roman Kawecki

Ks. Edward W a l e w a n d e r, *Działalność wychowawcza Kościoła lubelskiego 1939-1945*, Lublin 2009 ss. 250, aneks, fotografie.

Książka, o której tu mowa jest z pewnością dziełem nietypowym. Nie chodzi przy tym o sam tytuł, bardzo hermetyczny i właściwie dla autora niewygodny. Kościół ma na celu oddziaływanie wychowawcze w każdym czasie i w każdej sytuacji, miał taki cel tym bardziej w czasie okupacji, kiedy był bodajże czy nie jedyną instytucją w okupowanym kraju, która przy licznych ograniczeniach miała wszakże prawo do istnienia. Generalne Gubernatorstwo miało pod tym względem trochę więcej swobody aniżeli ziemie wcielone do Rzeszy. Ale i tu, jak słusznie stwierdza autor, zakazy i inwigilacja, a inaczej mówiąc często krwawe prześladowania, wymagały hartu ducha i ofiarno-